

RYSZARD WYSOKI SKI

Uniwersytet Gdański

ZBRODNIA KARY (1): NIETZSCHE

„Nikt nie jest odpowiedzialny za swoje czyny, nikt za
swoją istotę - sędzi jest to samo, co by niesprawie-
dliwym”.
Ludzkie, arcyłudzkie

„I samego siebie on zasądził, najwzniejsz to było
jego chwilę”.
Tako rzecze Zaratustra

1. Gorzki jest Nietzscheński obraz sytuacji człowieka: pozostawieni samemu sobie, pozbawieni możliwości obiektywnego poznania, zarażeni totalnym sceptycyzmem dławimy nadzieję, niedorzecznie cierpimy, fałszywie kochamy, skazani jesteśmy na pozornie wolno w grze lepego losu. „Człowiek jest to mały egzaltowany gatunek zwierzęcia, który - na szczycie - ma swój kres; życie na ziemi, w ogóle jedna chwila, epizod, wyitek bez następstwa, co, co w ogólnym charakterze ziemi pozostaje bez znaczenia; ziemia sama, jak każda gwiazda, to *hiatus* między dwiema nicami, zdarzenie bez planu, bez rozumu, bez woli i samowiedzy, najgorszy rodzaj konieczności, głupia konieczność”¹ - oto skondensowana próbka absurdałnego wiatobrazu. Nieuchronnie hermeneutyczna natura owego panfalistycznego pejzażu wyznacza jego „prapostmodernistyczny” koloryt i nie pozbawiony tragicznego patosu styl. Skoro „konieczność nie jest stanem rzeczy, lecz interpretacją”², to interpretacja stanowi właściwą ludzkiej doli konieczność: szansę, przekleństwo, byt.

„Właściwi za filozofowie są rozkazodawcami i prawodawcami: powiadają «tak by winno!»», oznaczają dokąd i po co? człowiecze, posługuj się przy tym przedwstępnymi pracami wszystkich wyrobników filozoficznych, wszystkich ujarzmicieli przeszłości, - twórcy ręką się gaj w przyszłość, a wszystko, co jest i było, staje się dla nich przy tym rodkiem, narzędziem, młotem. Ich «poznanie» jest twórczością, ich twórczością prawodawstwem, ich wola prawdy - wola mocy. - Istnieje dżi tacy filozofowie? Istnieli już tacy filozofowie? nie muszą tacy filozofowie istnieć?...”³ - Dostaję cię

¹ F. Nietzsche: *Wola mocy. Próba przemiany wszystkich wartości (Studia i fragmenty)*, przeł. S. Frycz i K. Drzewiecki. Warszawa 1911, s. 192.

² Tamże, s. 314.

³ Tenże: *Poza dobrem i złem*, przeł. S. Wyrzykowski. Warszawa 1907, s. 165-166.

zaszczytu skazania na wzgl dn wiadomo nieuchronnej kreacji - dionizyjski ekstazyk ka dym swym gestem afirmuje beznadziejn szans nieistniejcej prawdy a nazbyt realnego fałszu. Gdy - mówi c słowami Deleuze'a - „afirmacja jest bytem. Byt nie jest przedmiotem afirmacji, ani tym bardziej ywiółem, który oferowałby si , który wi c oddawałby si w odpowiedzialno afirmacji. Afirmacja nie jest moc bytu - przeciwnie. Sama afirmacja jest bytem, byt jest po prostu afirmacj w całej swej mocy. (...) Afirmacja jako przedmiot afirmacji: taki jest byt. W sobie samej i jako afirmacja pierwsza jest ona stawaniem si . Ale jest ona bytem, o ile jest przedmiotem innej afirmacji, która wynosi stawanie si do bytu, lub która wydobywa byt ze stawania si . Dlatego afirmacja w całej swej mocy jest podwójna: afirmuje si afirmacj ”⁴.

2. Niczym scholastyczna *materia prima*, owa „potentia inchaotiois formae”, nietzschea skie fatum stanowi wyabstrahowan ze wiadomych auto-determinacji afirmacj , prze ywan w progowym do wiadczeniu biologicznych i społecznych orzeczników, barier i predyspozycji, transcendowanych b d dekonstruowanych w toku yciowej - bardziej lub mniej twórczej, wirtuozerskiej - gry: „ka dy tam si uwa a za najwolniejszego, gdzie jego odczuwanie ycia jest najwi ksze”⁵.

Paradoks najwi kszej wolno ci nadczłowieka w warunkach bezwzgl dnego determinizmu przybli a Camus konstatuj c, e „konieczno zjawisk, je li jest absolutna i całkowita, nie implikuje adnego przymusu. Totalne opowiedzenie si za totaln konieczno ci - oto jego (Nietzschego) paradoksalna definicja wolno ci.

Dla tej - rozpi tej mi dzy arcy- a nad-ludzkim - antropologii istotny jest problem nie wolno ci, ale siły woli. To o ni toczy si b dzie batalia Zaratusztry w jego w drówce przez symboliczny korowód typów, przez mena eri ciasnych form i przekona . „Nietzsche - stwierdza Scheler - poszukuje miary warto ci ycia w skali rozmachu (*Schwungweite*) szcz cia i cierpienia, jego wielko ci i w wewn trznej ró norodno ci uczu . Obawia si w przyszło ci mniej wzrostu cierpienia ni w ogóle zniwelowania stanów gł bszego cierpienia i gł bszej przyjemno ci”⁷. Kreatywna wiadomo spełnia si w aksjologii uczu , trudzie przewyci e . Tym samym - jak wnikliwie rozpoznał Heidegger - projekt woli mocy ma wci charakter esencjalny i jako taki „wi nie” w metafizyce warto ci. Te za s „przed-

⁴ G. Deleuze: *Nietzsche i filozofia*. Warszawa 1993, s. 195.

⁵ F. Nietzsche: *W drowiec i jego cie (Ludzkie, arcyłudzkie, cz. 2)*, przeł. K. Drzewiecki. Warszawa 1910. s. 228.

⁶ A. Camus: *Człowiek zbuntowanv*. Kraków 1993. s. 74.

⁷ M. Scheler *O sensie cierpienia. W: Ten e: Cierpienie, mier , dalsze ycie. Pisma wybrane*. Warszawa 1994, s. 28.

miotowaniem celów związanych z potrzebami przedstawiaj cego urz dzenia si w wiecie jako obrazie⁸. St d pod koniec swej twórczej drogi filozof podejmuje my l z *Narodzin tragedii*, pisz c w pochodz cej z 1886 roku przedmowie do ksi ki, e „tylko jako zjawisko estetyczne jest istnienie wiata usprawiedliwione⁹. Sztuka, nie moralno jest metafizyczn czynno ci człowieka. Dytyrambiczny ton pisanych proklamacji niech nam jednak nie przesłania tragizmu do utraty władz umysłowych do wiadczonego opuszczenia: „Dla Nietzschego - zauwa a Szestow - wa ne było tylko jedno pytanie: «Bo e, mój Bo e, czemu mnie opu cił? » (p. *Jutrzenka*). Czy znacie te proste, lecz brzemiennie niewyra alnym bólem i gorycz słowa? ¹⁰. Ostatnie listy do nielicznych przyjaciół pełne s autentycznego strachu, za niezłomny Zaratustra szczerze wyznaje: „Jam jest um czony m m dro ci ¹¹.

3. Takim horyzontem wyznaczon analiz niedorzeczno ci dotychczasowego trybu oskar ania na mocy wiary w „samowol ” przest pcy przeprowadza Nietzsche w *W drowcu i jego cieniu*: „Przest pc karze si wi c, poniewa uczynił u ytek z «woli wolnej»: tzn. poniewa działał bez motywów, gdzie powinien był post powa zgodnie z motywami. Ale czemu to uczynił? O to wła nie pyta ju nie wolno: był to czyn bez «czemu», bez pobudek, bez pochodzenia, co bezcelowego i nierozumnego. - Takiego jednak czynu (...) nie nale y te kara . Nie mo na te zastosowa tutaj tego rodzaju karalno ci, jak gdyby tu czego n i e zrobiono, zaniedbano, n i e uczyniono u ytku z rozumu - poniewa w ka dym razie zaniedbanie to zaszło nierozmy lnie! A tylko rozmy lne zaniedbanie rozkazu uchodzi za karalne¹².

Nie mamy prawa kara , ale nie mamy te prawa wybacza : „Jak e mo na w ogóle przebacza , kiedy nie wiecie, co czynicie! ¹³.

4. Pierwotnie - stwierdza Nietzsche - kara była „odpłat ”, winny znaczyło „dłuy”. Cierpienie miało by wyrównaniem tego długu o tyle, o ile zadawanie cierpienia sprawiało przyjemno . Tak rozumiana kara, cz sto naduzywana, uj ta została w karby sprawiedliwoci, poj tej jako ingerencja etyczno-prawna, normuj ca te zale no ci w formie kanonów, których resentyment ofiary musi przestrzega . Wszak e nawet tak uregulowany proces s dowo-karny jest niedoskonały. Z istoty swej niesprawiedliwy, grzeszy

⁸ M. Heidegger: *Czas wiatoobrazu*. W: Ten e: *Drogi lasu*. Warszawa 1997, s. 86.

⁹ F. Nietzsche: *Narodziny tragedii czyli hellenizm i pesymizm*, przeł. L. Staff. Warszawa 1907, s. 8.

¹⁰ L. Szestow: *Dostojewski i Nietzsche. Narodziny tragedii*. Warszawa 1987, s. 206.

¹¹ F. Nietzsche: *Tako rzecze Zaratustra. Ksi ka dla wszystkich i dla nikogo*, przeł. W. Berent. Warszawa 1906, s. 3.

¹² Ten e: *W drowiec i jego cie* , wyd. cyt., s. 243.

¹³ Tam e, s. 275.

nieuchronnie dowolno ci orzecze . Surowo wyroków wyznaczona jest stopniem zdziwienia s dziów. Gdyby zapoznali si dogł bnie z kolejno - ci zdarze i psychik oskar onego, musieliby go uniewinni . Przypomina si w tym miejscu refleksja Hermanna Hessego, zanotowana na kartach *Wilka stepowego*: „S dzia, który siedzi naprzeciwko mordercy, patrzy w jego oczy i przez chwil słyszy morderc , mówi cego jego własnym (s dziego) głosem, odnajduje w swojej duszy wszystkie jego wzruszenia, zdolno ci i mo liwo ci, jest ju w nast pnej chwili znów jedno ci , jest s dzi , z po piechem wraca w skorup wyimaginowanego «ja», spełnia swój obowi zek i skazuje morderc na mier ”¹⁴.

5. Bezwzgl dna niczym wywody eleatów logika prowadzi cz sto Nietzschego do równie paradoksalnych i zaskakuj cych wniosków. Rozwa aj c np. zagadnienie recydywy przest pcej konstatuje, e przyzwyczajenie, b - d ce skutkiem notorycznego przekraczania norm, osłabia zdolno samo-kontroli i czyni win „godniejszy ” rozgrzeszenia, powstał bowiem poci g, któremu trudniej jest si oprze (sk din d konsekwentne rozwini cie zało e tkwi cych u podstaw klasycznej aretologii). Równie niekonwencjonalnie przedstawia si pogł d filozofa na zale no kary i sumienia. Kara powinna budzi poczucie winy, ale najcz ciej uwalnia od niego. Skrucha w warunkach osamotnienia i pot pienia zanika, wzmacniaj c tym samym sił oporu.

Tak wi c ten, którego si karze, nie zasługuje na sankcje ani nie czerpie z nich korzy ci - traktuje si go (instrumentalnie) jako odstrasza j cy przykład (chroni c zarazem - dodajmy - społecze stwo przed kolejnymi przejawami jego wrogich nastawie ; jak zauwa ył Broch: „W absolutnie racjonalnym wiecie nie ma absolutnego systemu warto ci, nie ma grzeszników, s co najwy ej szkodnicy”¹⁵).

Swoi cie nietzschea sk konkluzj przyj tej wizji ontologiczno-aksjologicznej jest ta, i „kara nie oczyszcza, albowiem przest pstwo nie plami”¹⁶. Przest pca ryzykuje swoje ycie, cze i „wolno ”, jest wi c człowiekiem odwa nym, nie zasługuje na wzgard : „Pogarda moralna jest wi - kszym upodleniem i krzywd ni jakiegokolwiek przest pstwo”¹⁷. Nie potrzebana mu lito : „- natr tna, zarówno Bo a, jak i człowiecza lito : lito wstydowi si przeciwi. Za nie chce pomóc bywa nieraz rzecz dostojniejszy ni li owa cnota, zawsze do pomocy skora”.

6. Autor *Poza dobrem i złem* rozró nia dwa rodzaje „złoczy ców” (je li abstrahowa w tym miejscu od oczywistego w wietle znanej jego genealogii

¹⁴ H. Hesse: *Wilk stepowy*. Pozna 1977. s. 63.

¹⁵ H. Broch: *Lunacy*. Wrocław 1997. s. 708.

¹⁶ F. Nietzsche: *Wola mocy*, wyd. cyt., s. 386.

¹⁷ Tam e, s. 387.

¹⁸ Ten e: *Tako rzecze Zaratustra*, wyd. cyt., s. 370.

moralno ci - wyrażonego w *Woli mocy* - poglądu, że wszyscy wielcy ludzie byli przestępcami): dziedzicznych (należących do tzw. rasy przestępczej) i tych, którzy nie mają podobnych obciężań i tradycji w rodzinie. Wobec pierwszych notatki w *Woli mocy* zalecają drastyczne profilaktyki kastracji. Te osobliwe, jakby z Lombrosa wzięte rozważania o dziedziczności występnym skłonności i formie zapobiegania im, pojawiają się tylko raz u Nietzschego, i to w pismach, których autentyczność budzi uzasadnione wątpliwości (profaszyzująca „redakcja” upiornej siostry filozofa, Elisabeth Förster-Nietzsche).

7. Właściwy pogląd myliciele w tej kwestii reprezentują, jak się wydaje, refleksje zawarte na kartach *Zmierzchu bożyszcz*. Przestępca to człowiek silny, który „uległ chorobie” na skutek pełnej resentymentu wobec wszelkiego indywidualizmu presji społeczeństwa, z którym jego kłótniejsze ku uniwersalności woli mocy przyszło się zmierzyć. Odrzucony i potępiony popadł w patologię lęków, frustracji i ich owocu - agresji. („My, ludzie nowocześni — za wiadcza Michel Foucault - zaczynamy zdawać sobie sprawę, że pod pojęciem obłądki, nerwicy, przestępstwa, nieprzystosowania społecznego przepływa prąd wspólnego doznawania lęku”¹⁹).

Skoro tak, to należy go leczyć, nie karać. Propozycje resocjalizacyjne znajdujemy w *Jutrzence*. Ponieważ człowiek taki nie może uwolnić się od swego „tyrańskiego popędu”, należy mu pomóc przez próby przekształcenia, uszlachetnienia (freudysta powiedziałaby: sublimacji) owej agresji tak, aby pacjent odzyskał równowagę, właściwie ocenił szkodliwość swego czynu i pod zmienionym nazwiskiem rozpoczął w nowym miejscu nowe życie. Takie terapeutyczne, pozbawione mściwego odosobnienia odpowiadałyby zapewne potrzebom samego winnego i mogłyby przynieść pozytywne efekty readaptacyjne. W najgorszym wypadku, gdy zbrodniarz sam dla siebie stał się „nieuleczalnym potworem”, należałoby ułatwić mu samobójstwo. Nawet „kara” miłości, o ile motywowana byłaby współczuciem a nie resentymentem, znajduje poparcie u filozofa.

Największe jednak korzyści przynieść może reforma prawodawstwa. Oparte na zasadzie: „korze się jeno przed prawem, które sam postanowiłem w szczegółach i całości”²⁰, dawałoby możliwość powrotu do norm bezgotyckiej pogardy, dowodząc zarazem obwinionemu władzy nad samym sobą: „Zdarzyło się mu podobnie, ale dobrowolna kara wywyższa go ponad błęd jego spokojem i godnością; wielkoduszność nie tylko ma go oswoić, lecz wywiadcza nadto usługę pospolitemu dobru”²¹. (Kluczowym założeniem

¹⁹ M. Foucault: *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*. Warszawa 1987, s. 108.

²⁰ F. Nietzsche: *Jutrzenka*, przeł. S. Wyrzykowski. Warszawa 1907, s. 187.

²¹ Tamże.

niem tak ekscentrycznego postulatu jest optymistyczna wizja ewolucji wiadomo ciowej jednostki wybitnej²².)

Istot Nietzschea skiego stanowiska najtrafniej mo na wyrazi słowami Szestowa: „Szanowa wielkie nieszcz cie, wielk krzywd , wielk brzydot , wielkie chybiecie! To ostatnie słowo filozofii tragedii. Nie przenosi wszystkich okropno ci ycia w dziedzin *Ding an sich*, poza granice syntetycznych s dów *a priori*, lecz szanowa !”²³.

8. Te w znacznej mierze utopijne, mitologizuj ce zbrodni i niespójne rozwa ania i propozycje mistrza z Sils Maria, bliskie s wszak e pod wieloma wzgl dami współczesnym tendencjom w kryminologii i teorii resocjalizacji. Ich specyfik na polu procedury prawnej scharakteryzował - w klasycznej ju pracy *Nadzorowa i kara* - Michel Foucault: „Rola psychiatry w materii s downicznej? To nie ekspert od odpowiedzialno ci, ale doradca przy wymierzaniu kary; do niego nale y stwierdzenie, czy pods dny jest «niebezpieczny», jak si przed nim zabezpieczy , co robi , by go zmieni , czy b dzie tu lepsza kara czy opieka. Na pocz tku zadanie opinii psychiatrycznej sprowadzało si do sformułowania «prawdziwych» twierdze o udziale wolnej woli przest pcy w popełnionym przez niego czynie; obecnie ma tworzy recept czego , co mo na by nazwa «kuracj medyczno-s dow ».

(...) Obecnie wymiar sprawiedliwo ci istnieje i szuka usprawiedliwienia jedynie dzi ki owemu nieustannemu odwoływaniu si do czego innego ni on sam, dzi ki stałemu wpisywaniu si w systemy pozaprawne. Jest wi c skazany na ci głę redefiniowanie przez wiedz ”²⁴.

Poło enie akcentu na psychologiczn stron w badaniu zjawiska nieprzy stosowania i w konstruowaniu programów działa przywracaj cych społeczne stwu jednostki, które łami obowi zuj ce w nim normy, przy jednoczesnym osłabieniu podej cia czysto jurystycznego i rozlu nieniu systemu punitynego ma, jak si wydaje, wci du e perspektywy równie w Polsce²⁵. Nie tylko w kontek cie ekstrawaganckiej my li Nietzschego bowiem (w gruncie rzeczy jego „kryminologia” potwierdza zasadno w tpliwo ci Sołowjowa: „Ka dy z nas jest nadczłowiekiem w sferze mo no ci, potencjalnie; aby sta si nim rzeczywi cie, potrzebny jest naturalnie mocniejszy punkt oparcia ni własne yczenie, poczucie czy abstrakcyjna my l”²⁶), ale i w gł -

²² Zob.: R. Wysoki ski: *Afirmacja i bunt w my li Fryderyka Nietzschego i Alberta Camusa*. „Studia Filozoficzne” 5-6 (234-235), 1985.

²³ L. Szestow, dz. cyt., s. 252.

²⁴ M. Foucault: *Nadzorowa i kara . Narodziny wi zienia*. Warszawa 1993, s. 27, 28. Interesuj cym kontrapunktem dla tego trendu mo e by przewrotna teza Brocha w *Lunatykach*, wyd. cyt., s. 534-535.

²⁵ Doskonały przykład wci niezadkiego rygoryzmu w tej kwestii stanowi my l B. Wolniewicza (zob. szczególnie tego : *Jeszcze par tez o karze głównej*. „Edukacja Filozoficzna” 21/1996, s. 71-79).

²⁶ W. Sołowjow: *Literatura czy prawda? W: Ten e: Wybór pism*, t. III. Pozna 1988, s. 161.

bokim prze yciu autentycznego chrystianizmu i w rzetelnym wgl dzie w ucz-
ciwe resztki „niezale nego” sumienia - wci powtarza trzeba za Szesto-
wem to trudne a wymagaj ce pytanie Baudelaire’a:

„Czy kochasz przekl tych?

Powiedz, znasz niewybaczalne?”²⁷.

²⁷ Cyt. za: L. Szestow, dz. cyt., s. 45 i 253.